

Juliusz Słowacki: Do emigracji o potrzebie idei

Idei każdy człowiek służyć może. A jeżeli jest jedna i najwyższa, w celu ostatecznym stworzenia całego zamknięta, w nikim nie złamie sił, natchnień nie wystudzi, cnót nie uczyni bezużytecznymi, ale wszystko to jako wielka duchowa osoba będzie obracała w krew jedną i w siłę narodu – pisał Juliusz Słowacki. Przypominamy jego słowa w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Słowa(cki) i idee”.

Dwa są dzisiaj narody, które stoją nie pod człowiekiem, ale pod ideą narodową, nad każdym człowiekiem, choćby najwyżej stojącym, ulatującą. Idee obu tych narodów są materialne i grube, wszakże silne są, bo niby chcą jedną i żądanie całego narodu wyobrażają.

Anglia wyraża się trzema słowy: *chcę panować na morzu.*

Rosja zaś tymi trzema: *chcę panować na ziemi.*

W tych narodach każdy człowiek, nie wychodząc z szranków, które mu natura jego ducha zakreśliła, może być patriotą.

Anglik, dobry zegarmistrz, czuje, iż zegarmistrzem będąc lepszym nad innych, dopomaga krajowi swemu w celach jego ostatecznych. Majtek, lepiej nad inne wiosłem robiący, (choćby w obcym się znajdował porcie samotny) wie dobrze, że jego sztuka i sprawność we władaniu łodzią, wyobrażenie rodząc wysokie o marynarce angielskiej, świadczą o jej wyższości, a stąd wojnę może od ojczyzny jego oddalają. — Podobnie kobieta patriotką być może, gdy wyroby angielskie w używanie wprowadza; pisarz, gdy gust do literatury rozszerza, a tym samym język czyni powszechnym i morza nim obejmuje.

Podobnież w Rosji, każdy Rosjanin, czy to w kraju, czy za granicą będący, choćby najpłochszy, w osobie swojej świadectwo dać może o sile podbijającej moskiewskiej, a to nie tylko w ważnych pracach, ale nawet w śmiałym rzuceniu pieniędzy na kartę. W zakupieniu miłości pierwszej najślawniejszej tancerki pokazuje młodzik, iż na wszystkie hazardowne przedsięwzięcia niesie go ducha natura i zdaje się mówić: „Oto patrzcie na mnie! Ja młokos i szaleniec, ale podobni mojemu duchowi a wyżsi ludzie milionami gotowi tak rzucić, aby zajęli najwyższe stanowiska w Europie!”

To o dwóch narodach, mających ideę.

Są w Europie ludy, które niższe koniecznie być muszą z postępem czasu, albowiem chęć swoją objawiają tylko w ideale: ideał zaś ten musi koniecznie uosobić się w człowieku.

Ideałem np. Francji był Napoleon.

Teraz ideału nie ma, nawet przecucie o nim urodzić się nie może. A kto by chciał francuskim być patriotą, nie wie z pewnością, do której się partii ma rzucić. Jeżeli pracować chce, nie wie, którą z prac patriotyzm mu każe przedsiębrać: czy drogi żelazne prowadzić, czy Algier kolonizować, czy cukier z buraków wyciskać, czy lnianymi fabrykami Anglię gubić? Jeżeli poetą jest, nie wie, ku czemu lud powołać. Wolność bowiem stała się synonimem konstytucyjnej formy, a forma nie wystarcza natchnąć poetę.

Kraj więc taki musi oczekiwać na ideał, tj. na człowieka; a tymczasem przez czas duchowego interregnum upada.

W niektórych narodach duchowe i fałszywe są ideały, najczęściej przez poetów stworzone.

Niemieckim ideałem jest zawsze Markiz de Poza, który z najwyższym zapalem królewskich kolan dopada, prosi o wolność druku, o zaprowadzenie wieku złotego na ziemi. Studenci wszyscy ku niemu się podnoszą, rzemieślniczki nawet niemieckie przenikają się duchem jego; ale już minister stanu, co mówię, nawet hofrat i urzędnik niższy, obeznany z trudnością maszyny rządu, kiwa głową z politowaniem, gdy mu ten ideał przed oczy syn zapaleniec postawi. I ma słuszość.

Peel i Wellington pod ideą panowania na morzu rosna z dniem każdym, do idei swojej modlić się mogą, myśląc o niej, bezsenne noce przepędzać; a gdy to czynią rosna, a ministrami być nie przestają.

I przeciwnie, pruski który minister, za ideałem Szyllera poszedłszy, musiałby śmiać się przed zwierciadłem z egzaltowanej swojej postawy i gestów.

Hiszpania ani idei nie ma, ani ideału.

Polska najniezwyklejsza!

Zapomniawszy o misji, którą dawniej na świecie pełniła, zaczęła być naśladowniczką francuskich idei; we własnym zaś duchu twórczość swoją postawiła *pod ideałem kolorowego ułana*, który w obozie arystokratycznym za myślą porządku, w demokracji zaś głośno za równością cielesną obstaje.

Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału kształcić się nie mogą? Cóż się stanie ze starcem, z kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem? Żaden z nich, widzimy, w każdej chwili patriotą być nie może.

A tak kraj 20-milionowy przez wyłączenie ideału swego pozbawił się codziennego usiłowania dziewiętnastu, a tylko ku jednemu milionowi popisowej młodzieży obraca swoje wejrzenie.

Gizotom, Tiersom i Lamartinom ciągle będzie wyrzucał aż do trumny, iż nie służyli w Afryce, i nie dopomogli jako podoficery do sławy oręża francuskiego. Dla starości jedynie staremu Peelowi przebaczy, iż sam

swoją ręką nie wrzucał bomb ręcznych do Pekinu.

Taka to bezwładność ogarnąć musi powoli masę narodu, która ciągle ku celom ostatecznym nie jest jako morze przez gwiazdę miesięczną podnoszona.

W imię francuskich komunizmów podniosą się ruchy, wręcz zaraz przez całe drugie masy niekomunistów niszczone.

Jezuityzm swoją chorągiew podniesie, a sektarze przeciw jezuitom powstaną.

A jednak wszyscy nie wycinać się, ale służyć wyższej idei powinni.

Dlatego to rzekłem, że nad *ideałem ułana* — nie zniszczywszy go wcale, owszem świętością go celu podnosząc — postawić trzeba *wyższą ideę prawdziwą* (trzecią między Anglią i Rosją) *matkę czynów*, która by w niebo prowadząc ku celom ostatecznym, wskrzeszała pył drogi, po której stąpa, a człowiekowi nie hołdując żadnemu, wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła.

Idea dopiero wszystkie i rozmaite siły ruchu w narodzie rozwinie. I nie będzie to odtąd naród, który ciągle na konia tylko wsiąść usiłuje, ale lud (jak powiedział jeden z filozofów mesjanizmu) wyższy jednym idei stopniem na świecie, a stąd potrzebny Bogu w spełnieniu jego woli na ziemi.

Idei każdy człowiek służyć może. A jeżeli jest jedna i najwyższa, w celu ostatecznym stworzenia całego zamknięta, w nikim nie złamie sił, natchnień nie wystudzi, cnót nie uczyni bezużytecznymi, ale wszystko to jako *wielka duchowa osoba* będzie obracała w krew jedną i w siłę narodu.

Powtarzam, tak jako Anglia, która rośnie dziś każdym zegarmistrzem i każdym kredytem kupca, i każdym majtkiem, i każdym ministrem, a człowiekowi żadnemu nie oddaje *całkowicie* ducha swego — ale *idei*.

Wy, którzy w kontrakcie społecznym albo w jezuityzmie, albo w konstytucyjnych machineriach szukacie sił waszych, dlaczegoż nie pomyśleliście o wyjęciu z dusz waszych dawnej polskiej idei, która była *zbudowaniem kraju na wolności ducha ludzkiego, z zastrzeżeniem wolności dla wszystkich świętych z ducha zaprzeczeń*, a która bez zgody duchów trwać w żaden sposób nie mogła.

O świętą duchową wolność chodziło ojcom naszym, o formę rządu, która w przewidzeniu bożym musi koniecznie nastąpić i być uczynioną przez narody.

Prawo położyli jakoby z oczekiwaniem na przyjście Chrystusa.

Bo oto Chrystus, przyszedłszy w starożytnej ojców naszych ojczyźnie, choćby się był w najniższym na ziemi obywatelu urodził, podług praw ojczyzny położył mógł *veto swoje święte* przeciw Herodowi, królestwo

nawet swoje przyszłe zapowiedzieć, a nie znalazłaby się była zaprawdę żadna karta w prawach polskich, która by go na krzyż narodowy zaprowadziła.

Więcej powiem! Apostołowie na veto i zaprzeczeniu Chrystusa Pana oparciu, podług praw naszych wolność mieli zawiązać się w świętą konfederacją kościoła, a słowem i czynem rozprzestrzeniać ideę pańską.

A związek apostolski wywoływać mógł ducha narodów i otrzymać zgodę jednomyślną, ogłaszającą panem i królem *Syna Bożego*.

Zbudowanie zatem kraju takiego było wysokim celem ojców naszych.

A niedotrwanie w tym duchu świętym obaliło ojczyznę starożytną.

Albowiem duchy, które pojną najwyższą myśl bożą i podług tej myśli rozpoczną świętą postępu budowę, a dla trudności pracy od myśli bożej odstąpią, zgruchotane są pod ruiną niedokończonej budowy.

Jestże to chwałą duchów naszych, że nie czujemy się zdolni podnieść ojców roboty i żyć tak, jak żyli nasi ojcowie, u których *jednomyślność z ducha* nie była niepodobieństwem, a świętość i *wola jednego obywatela* uszanowaną była przez wszystkich, dopóki jadło, kielich i pieniądz nie zaczęły jednomyślności i głosu ludzkiego kupować.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Karze nas Bóg jako ludzi, którzy zaczęli, a ustali... Jako Anioły, które widziały niebiosy, a nie weszły... Jako naród, który stał przewodnikiem i wzorem ludów, a zszedł na małego naśladowcę innych narodów, teraz zaś chce iść za duchem Francuzów, Niemców i Anglików, a swej przeszłości wstydy się jako szaleństwa i snu poczętego w pijanej młodości godzinie.

Biada wam, którzy sobie wmawiacie, że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa, niepomni na to, że Chrystus niewinnie, owszem, wolę swą zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za narody.

Owszem podobni jesteście do sług, którzy rozkazu bożego nie wykonali — kościołów, w których by świętość ducha ludzkiego mieszkać mogła, nie postavili — pracy się wyrzekli — oczekiwanie serc ludzkich (utęsknionych zawsze za ideałem) zawiedli — wyższość niższym ideom przyznali i niewytrwaniem drogę postępu opóźnili — a teraz chcą już nie-Polakami na widownię świata powrócić.

Bo to nie-Polak, który sobie nie zostawi *świątyni* we wnętrzu ducha własnego nie zgwałconej prawem dla ducha świętych zaprzeczeń, albo też niezdolny jest duchem świętym zlać się w jedność organiczną. Nie-Polak, kto pod martwą ołowianą kartą prawa zgodzi się być kołkiem obrotu w obrotów nieświętych machinie.

Bo nie jest ostateczną formą w myśli bożej dla ludzkości owa niby-równość przed prawem i reprezentowana przez kilkuset myśli milionów, gdzie już reprezentanci opozycyjni niewolnikami są, ulegając prawom, na które się nie zgodzili.

Kto dziś skupuje stronników albo wykazaniem materialnych korzyści chce obudzić zapal Polaków, taki popełnia grzech przeciwko Duchowi świętemu ziemi naszej, dla którego Bóg nas oddał w niewolę.

Bóg bowiem chce Polski, aby czyniła *wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody.*

Niemożność zrealizowania tej idei w ciele jest: duchy albowiem wasze są wysokie i mogłyby dojść do jedności kresek przez miłość! Nie przez trunek i jadło...

Veto także od anioła iść powinno jako veto ducha; a gdy od ciała idzie, szataństwem jest i ziemi ohydą.

Azali ty, Emigracjo, nie jesteś jako *olbrzymie veto z ducha* położone i jednością ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i cielesnym?

Stoisz jako wielki *Anioł duchowy — zaprzeczyciel.* A Bóg sam wyraźnie ci to ukazuje, że duchem czynisz sprawę polską; albowiem — co chwila nogi twoje toną coraz głębiej w glinę francuskich cmentarzy — a ty z

ciała prawie wyjęta... jesteś jako w pierwszy dzień żywa, a teraz już nawet twórczą być zaczynasz.

Czas to jest, abyś się zlała w jednej idei ognisko, na wsze strony rozrzuciła słów i czynów miecze! Słyszysz wszędy o ruchach budzącego się ducha, a ty we Francję wpatrzona nie rozumiesz, co znaczą różne elektryczne strumienie, tam i tu potrącające masy narodów.

Nie chciwość to jadła ani złota, ani machin, rusza duchami ludzkimi, lecz moc Ducha Świętego dawno już przez materialistów odepchnięta niewiarą!

Cudów pragniesz? Lecz te będą w rozbudzeniu się duchów, w objawieniu się nagłym *naszej wewnętrznej polskiej natury*, która teraz oszukana jest i uśpioną brzękiem różnych opinii.

Wiedzy dostań! A bądź jako chłopiec, który już teraz trzema słowy Kopernika o stojącym słońcu wiedzący, lepiej krążenie gwiazd niebieskich rozumie niż najmędrszy przed Kopernikiem żyjący astronom.

Nie lękaj się! że jako dziecko w początkach będziesz szczebiotą pomiędzy ludami, nie mogąca zrazu wytłumaczyć się wyraźnie z zapałów twoich. Zapały te kraj ci jakby we śnie stworzą, a ty go ugruntujesz, skoro ci już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie.

Ideą podbijaj duchy narodów, aż cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich! A wszyscy dopomogą do czynu.

Któż pomoże ludziom niepotrzebnym, którzy oświadczają wyraźnie, iż chcą dom swój na to tylko odebrać, aby w nim używali dostatków i wczasów albo czynili rzeczy pracom innych narodów podobne?

Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami! A żaden lud nie zaśnie, ale westchnie, aby się twarz ta ciałem zjawiła.

Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, i już nie żebraczka narodów, już nie próżno płody ziemi jedząca.

Oto już opinią jest, że myśleć nie umiesz, a dobra tylko jesteś do korda, jak gdybyś ty nie wzięła testamentu żadnego po ojcach twoich i nie wiedziała o żadnym ducha polskiego rozkazie!

Na obchodach przewodniczą ci cudzoziemcy, którzy we własnych narodach żadnej mocy nie pokazali. A ty godność swoją uniżasz przed wyznawcami cząstkowych i nieznanych opinii.

O, jakże się cieszą ci ludzie, gdy nie znalazłszy we własnym narodzie słuchaczy, w zlewku barbarzyńskiego (jak sądzą) narodu mogą przewodniczące krzesła zajmować!...

Niepoczucie ducha własnego jest grzechem twoim, Emigracjo,
grzechem, który będzie przyszłość, ku celom bożym idąca, sądziła.

Zakończę przypowieścią:

Pewnego dnia — gdy kry na Wiśle pękały, a mosty były zerwane —
pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne
zjawienie:

Ojczyzna — niby przez sto lat niewidziana, a w anioła przemieniona
tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i
wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona, prosząc, aby ją
wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę, i postawili w stolicy
ducha.

Lud więc cały, z krzykiem i wrzaskiem, postrzegłszy matkę swoją na
drugim brzegu stojącą, zapragnął jej ogniście.

Lecz żadnego nie było, kto by umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła.

A widzenie trwało jakoby przez dziewięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli aż po szyję, a dna nie znalazłszy już pod nogami, wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francji po inżynierów; inni wreszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i większy jeszcze żal po ojczyźnie straconej.

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją, mówiąc:

„Miejcie dobrą otuchę: albowiem anioł ten niezawodnie pokaże się nam, nim pomrzemy.

A uczyni to albo zimą, gdy lód będzie na wodzie, albo latem, gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegoż by miał znowu obierać Wielki Tydzień, a pojawiać się jakby na udręczenie nas biednych?

Wszakże widział, jak oto nawet, tonąc dla niego, umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

Ufajcie tedy Bogu, a miejcie oczy silnie zawsze na tamten brzeg obrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkimi głosy: pokaż się — może usłyszysz!”

A jeden człowiek był, który nie krzyczał, owszem naganiał owe próżne bezsilne krzyki i wołania; a sam co rano, rozebrawszy się do naga, biodra swoje przepasywał i rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami...

Aż mu pierś ową pracą rozrosła się, a oddech posilniał tak, że nie tylko na wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili, że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi, a żadnych ryb nie wyciąga.

Czy pereł szuka — krzyczeli — a tego nie wie, iż perły są w morzu, a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty?

Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów.

A do Francji posłano niektóre, aby się w sztuce inżynierskiej wyćwiczyli.

I stało się, że dnia jednego dał się słyszeć głos niby spod ziemi wychodzący, który wołał: „Ojczyznę waszą jestem! Znów przychodzę.”

A lud, zbiegłszy się nad Wisłę, słuchał! I głos ten niewidzialnymi ustami wydany słysząc, radował się... Wpadł w szaleństwo!

Lecz około jakby wieczora, nie widząc nigdzie anioła — gdy nareszcie i wołanie ono ustało — wrócił do domu smętny, mówiąc: „Wiatr był i złudzenie!”

Sam jeden człowiek ów, który się był nauczył pod wodą oddychać, nie stracił nadziei; albowiem uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się, iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzwszy więc czas i minutę... gdy anioł podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej — która jeszcze na brzegu stała smutna, zniechęcona i bez nadziei, a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpaczy — zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły, a niesiony na rękach przez anioła jasnego — przez Ojczyznę!...

A Ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc: „Nie umarł, ale śpi, a tylko w omdlałość wpadł, gdy mnie pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał, że mnie jeden wyciągnąć niezdolny.

Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójdę, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki.”

Uczcie się, iż potrzeba jest zgłębić dno globu, a obaczyć tajemnicę żywota i nauczyć ducha waszego, aby przez całe godziny mógł żyć w głębiach wiedzy bożej jako duch widzący świat ducha.

W środku aż bowiem ziemi może się pokaże anioł ów ze słońcem na głowie i z księżycem stratowanym pod nogami, o którym mowa jest w Jana św. *Widzeniach*.

Republikanin z ducha